

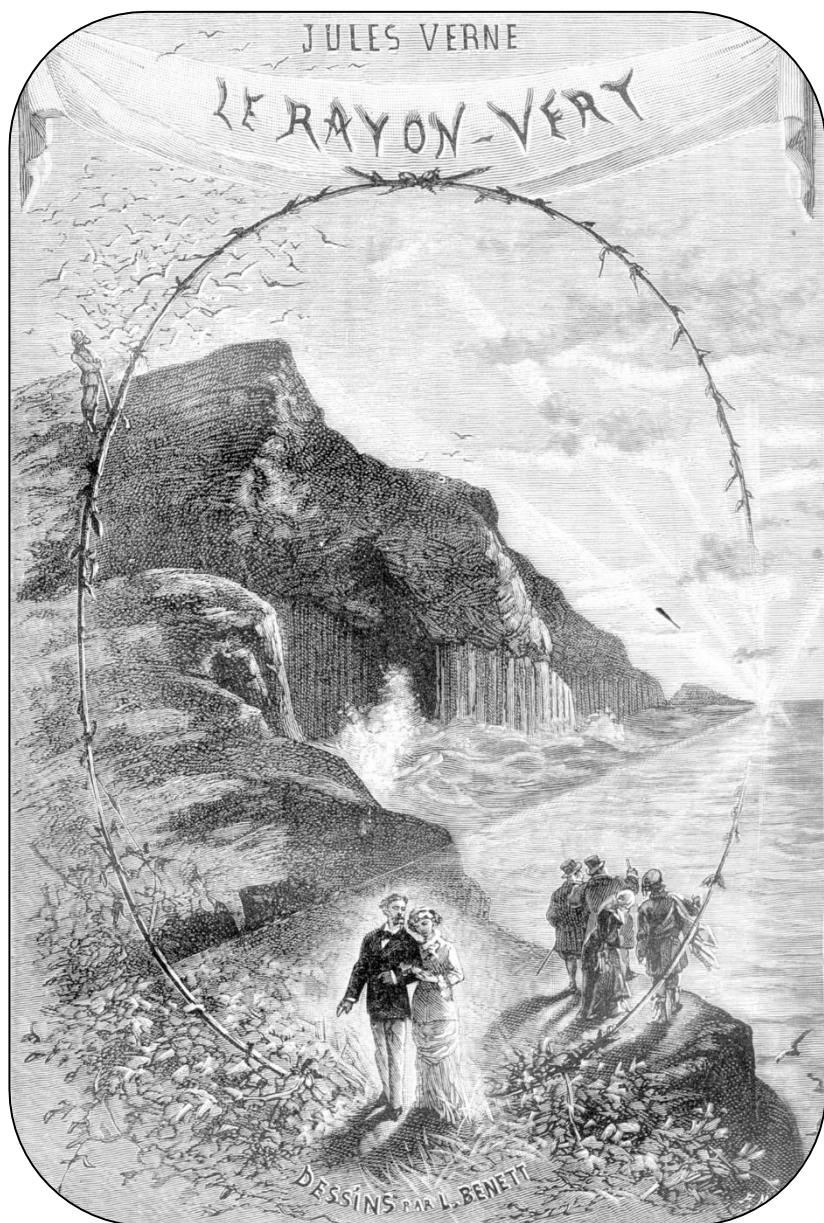


Juliusz Verne

Zielony promień



ISBN 978-83-66268-49-4



Juliusz Verne

ZIELONY PROMIEŃ

Juliusz Verne



ZIELONY PROMIEŃ

Przełożyła Iwona Janczy

[Kup książkę](#)

**Siedemdziesiąta siódma publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:
Le Rayon Vert

© Copyright for the Polish translation
by Iwona Janczy, 2020

44 ilustracje, w tym 3 kolorowe, jedna mapka: Léon Benett
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Korekta: Andrzej Zydorczak
Przypisy: Iwona Janczy i Andrzej Zydorczak
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I
© Wydawca: JAMAKASZ

ISBN 978-83-66268-49-4

Wstęp

Czy udało się Państwu kiedykolwiek wypatrzeć tytułowy zielony promień, który rozbłyska w ostatniej chwili, gdy słońce, obserwowane z brzegu morza, chowa się za horyzontem? To zjawisko optyczne można rzeczywiście zaobserwować, choć nie zawsze są ku temu warunki, a poza tym trwa ono tylko około sekundy. Warto jednak spróbować, tymczasem natomiast przyjrzyjmy się powieści Juliusza Verne'a, którą trzymają Państwo w rękach.

Na początku 1882 roku Pierre-Jules Hetzel, otrzymawszy do przeczytania rękopis kolejnej powieści swojego flagowego autora, pisał do niego w liście: „To udany, pełen wdzięku utwór literacki, tak prosty i tak subtelny zarazem, który zyska zwolenników raczej po stronie wyrobionej niż szerokiej publiczności”. Zaiste nietypowa recenzja, zważywszy na to, iż wydawca Verne'a zazwyczaj marudził i zgłaszał liczne sugestie. Czyżbyśmy więc mieli do czynienia z genialnym w swej prostocie arcydziełem? To już ocenią Państwo sami, faktem jest natomiast, iż Czarodziej z Nantes włożył w tę książkę dużo serca. Akcję jej umieścił w swoich ulubionych septentrjonalnych rejonach, może nie tak odległych, jak w powieściach o podróżach polarnych, ale wystarczająco oddalonych od ciężącej do basenu Morza Śródziemnego Francji. Rzecz dzieje się w obrębie archipelagu Hebrydów, u północno-zachodnich wybrzeży Szkocji, z którą Verne zawsze czuł głębokie powinowactwo. Stamtąd pochodził jego daleki przodek po kądzieli. To do Szkocji skierował swe kroki podczas jednej z pierwszych zagranicznych podróży w 1859 roku. Wspomnienia i notatki z owej wyprawy wykorzystał potem podczas pisania „Zielonego promienia”. Powrócił do Szkocji dokładnie dwadzieścia lat później, a trasa, jaką przebył na pokładzie swego jachtu „Saint Michel III”, obejmująca również Hebrydy, niemal dokładnie pokrywała się z tą z powieści o miss Campbell i jej narzeczonym Olivierze Sinclairze.

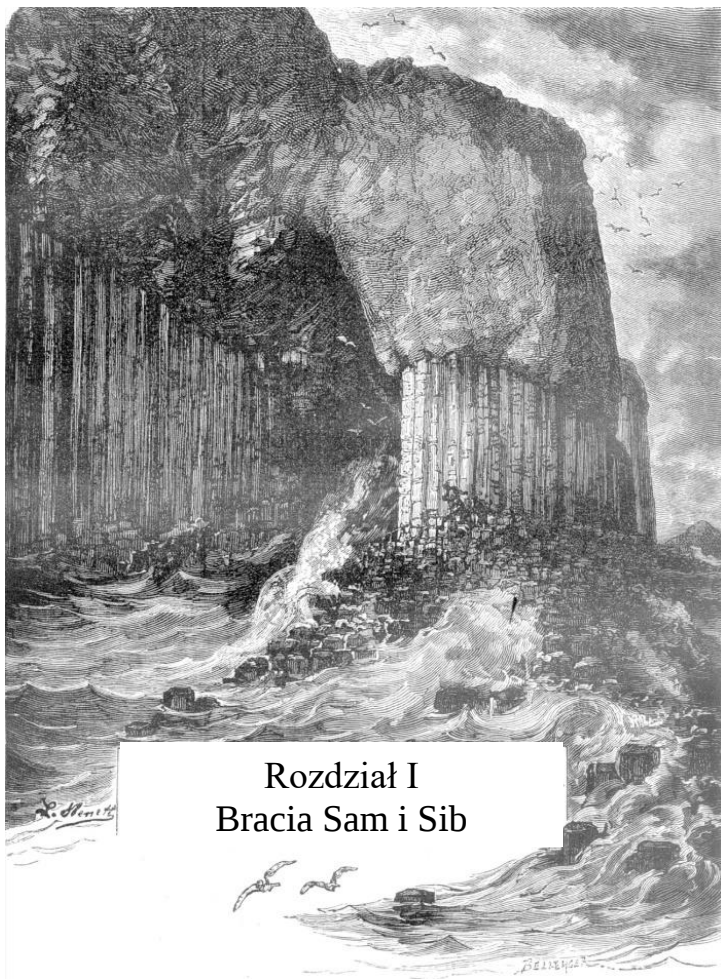
Z książki tej wyziera zauroczenie szkockimi krajobrazami, legendami i kulturą. Jak zwykle w przypadku dzieł z serii „Niezwyczajne Podróże”, bohaterowie utworu i ich perypetie służą głównie do tego, by pisarz mógł zaprezentować swym czytelnikom dużą porcję wiedzy geograficznej. Nie są oczywiście bez znaczenia, tak jak i narracyjny spłot wydarzeń, które mniej lub bardziej trzymają w napięciu, a często też dobrze nas bawią, jako że humor nie był obcy naszemu pisarzowi. Niemniej jednak nie szukajmy w „Zielonym promieniu” pogłębionych portretów psychologicznych czy szczególnego dramatyzmu.

Powieść ta pisana była, co charakterystyczne dla XIX stulecia, po kawałku, by mogła trafiać na bieżąco na łamy prasy, co przydało jej lekkości charakterystycznej dla współczesnych seriali.

Pierwszy odcinek „Zielonego promienia” ukazał się w „Le Temps” 17 maja 1882 roku, a z ostatnim czytelnicy mogli się zapoznać 23 czerwca tego roku. Miesiąc później powieść opublikowana została w formie książkowej, razem z nowelą „Dziesięć godzin polowania”. Było to wydanie bez ilustracji, natomiast z 44 rycinami Léona Benetta ów zestaw dwóch utworów wyszedł pod koniec października 1882 roku. Kilka miesięcy później światło dzienne ujrzała paradna edycja dwutomowa, także zilustrowana przez Benetta, tyle że „Zielonemu promieniowi” towarzyszyła tym razem „Szkoła Robinsonów”.

W Polsce powieść Juliusza Verne’a osadzona w realiach Hebrydów cieszyła się względnym zainteresowaniem. Pierwsze wydanie ukazało się już w 1887 roku – w Gródku, w przekładzie Stanisława Miłkowskiego, także w zestawie z „Dziesięcioma godzinami polowania” oraz z nowelką „Klub nerwowych” Edwarda Danginu. Dwa lata później „Zielony promień” spolszczył Leopold Szyller i wydał go w Warszawie. Na nowe tłumaczenie, Zbigniewa Zamorskiego, trzeba było czekać ponad trzy dekady. Wznawiane ono było kilkakrotnie – w 1930, 1932 i 1936 roku, także jak poprzednie w Warszawie. Później była długa przerwa i dopiero w 1988 r. do rąk czytelników trafił przekład Janiny Karczmarewicz-Fedorowskiej, znanej choćby z przyswojenia nam „Tajemniczej wyspy”. Ukazał się on w Poznaniu, a w 1995 roku w Warszawie. W 2016 roku polski oddział wydawnictwa Hachette przypomniał tłumaczenie Szyllera i opatrzył je ilustracjami Benetta. Powieść wyszła jako 30. tom serii „Niezwykłe Podróże Juliusza Verne’a”. Dziś oddajemy ją w pełnym przekładzie Iwony Janczy i z kompletem oryginalnych XIX-wiecznych rycin, dzięki czemu edycję niniejszą można uznać za wzorcową.

dr Krzysztof Czubaszek
prezes Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne’a



Rozdział I Bracia Sam i Sib

Bet!
– Beth!
– Bess!
– Betsey!
– Betty!

Wszystkie te imiona raz po raz rozbrzmiewały we wspinałym hallu Helensburgha¹, tak bowiem bracia Sam i Sib przyzwyczaili się nawoływać swoją gospodynię.

W tej chwili jednak żadne z tych pieszczotliwych zdrobnień nie odniosłoby skutku w postaci pojawienia się czcigodnej damy, ani nawet, gdyby wołali ją pełnym imieniem i nazwiskiem.

Zamiast przywoływanej zza drzwi hallu wyłonił się z beretem w dłoni intendent Partridge.

Partridge, zwracając się do dwóch dobrze wyglądających osobników siedzących w wykuszu okna, którego trzy przeszklone romboidalnymi szybkami ścianki wystawały z fasady domostwa, zapytał:

– Czy to panowie wzywali panią Bess? Jednak pani Bess nie ma w domu.

– Gdzież więc ona jest, Partridge?

– Towarzyszy miss Campbell, która przechadza się po ogrodzie.

Partridge, na znak dany mu przez obu mężczyzn, wycofał się z oficjalną miną.

Byli to bracia Sam i Sib, a właściwie – zgodnie z aktem chrztu – Samuel i Sebastian, wujowie panny Campbell. Szkoci z dziada pradziada, ze starego highlandzkiego² klanu, wspólnie liczyli sobie sto dwanaście lat, a starszego Sama od młodszego Siba dzieliło zaledwie piętnaście miesięcy.

By choć pobieżnie naszkicować te chodzące przykłady honoru, dobroci i poświęcenia, wystarczy wspomnieć, że całe swe życie całkowicie poświęcili swej siostrzenicy. Byli braćmi jej matki, która stawszy się wdową zaledwie po roku małżeństwa, sama bardzo szybko została zabrana przez gwałtowną chorobę. Tak więc Sam i Sib Melvillowie pozostali jedynymi na tym padole opiekunami małej sierotki. Podzielając wspólne do niej uczucie, żyli, myśleli, planowali wyłącznie o niej i dla niej.

¹ *Helensburgh* – miasto w zachodniej Szkocji, w hrabstwie Argyll and Bute, położone na północnym brzegu zatoki Firth of Clyde, w pobliżu parku narodowego Loch Lomond and the Trossachs.

² *Highlands* – angielska nazwa górzystego regionu Szkocji, obejmującego Góry Kaledońskie i Grampiany.

Dla niej wyrzekli się własnych małżeństw, zresztą bez większego żalu, gdyż należeli do tego rodzaju istot, które są urodzonymi opiekunami na tym ziemskim padole. Ale to nie wszystko, bo podczas gdy starszy odgrywał wobec dziecka rolę ojca, to młodszy – matki. Toteż zdarzało się, że panienska Campbell, chcąc ich powitać, zupełnie naturalnie zwracała się do nich:

– Dzień dobry, tatusiu Samie! Jak się masz, mamusiu Sibie?

Do kogóż można by przyrównać tych dwóch wujków całkowicie pozbawionych głowy do interesów, jeśli nie do sklepikarzy filantropów – dobrotliwych, zgodnych i uczuciowych braci Cheeryble’ów¹ z Londynu, najdoskonalszych istot, jakie kiedykolwiek zrodziła wyobraźnia Dickensa²! Aż trudno byłoby o lepsze podobieństwo, a choć można by posądzić autora o zapożyczenie owych typów z wybitnego dzieła *Nicholas Nickleby*, to z pewnością nikt nie będzie miał pretensji o tę pożyczkę.

Sam i Sib połączeni poprzez małżeństwo ich siostry z boczną linią starożytnego rodu Campbellów, nigdy się nie rozstawali. To samo wykształcenie upodobiło ich w poglądach moralnych. Wspólnie pobierali nauki w tym samym college’u³ i w tej samej klasie. Ponieważ zazwyczaj wyrażali we wszystkich sprawach identyczne przekonania, i to w identycznych sformułowaniach, śmiało jeden mógł kończyć myśl za drugiego, zachowując nawet tę samą ekspresję i gesty. W sumie więc dwie te istoty stanowiły jakby jedną, nawet jeśli na oko nieco różniły się wyglądem fizycznym. Istotnie bowiem Sam był nieco wyższy od Siba, a Sib z kolei nieco grubszy od Sama, ale śmiało mogliby się zamienić swymi siwiejącymi czuprynami, a w niczym nie nadwyreżyłoby to szlachetności żadnej z owych postaci, w których odciśkały się przymioty wszystkich przodków starego klanu Melvillów.

¹ *Bracia Cheeryble* – bracia, bliźniacy, kupcy, jedni z bohaterów powieści *Nicholas Nickleby*.

² Charles Dickens (1812-1870) – znakomity angielski pisarz, autor wielu powieści, głównie obyczajowych; występował przeciwko niesprawiedliwościom społeczeństwa brytyjskiego, często w sposób satyryczny; najbardziej znane dzieła: *Klub Pickwicka*, *David Copperfield*, *Oliver Twist*.

³ *College* – średnia szkoła ogólnokształcąca, niekiedy zawodowa, o charakterze pośrednim między szkołą wyższą a średnią.

Czy powinniśmy dodawać, że nawet prosty i staromodny król ich odzieży z dobrych angielskich tkanin wyraźnie wskazywał na bardzo zbliżony gust, choć z jedną minimalną różnicą – gdyż Sam zdawał się skłaniać ku intensywnemu błękitowi, podczas gdy Sib ponad inne kolory przedkładał ciemny kasztan.

Doprawdy, któż by nie chciał zawrzeć przyjaźni z tymi tak godnymi szacunku dżentelmenami? Przywykli do pokonywania trudów życia jednym krokiem, zapewne w chwili ostatecznego rozwiązania zachowają jakiś minimalny dystans jeden od drugiego. W każdym razie te dwa ostatnie filary domu Melvillów były naprawdę solidne. Jeszcze przez długi czas na nich to miało się opierać starożytne gma-zyszko ich rodu, który wywodził się z XIV wieku – a więc z epicznych czasów Roberta Bruce’a¹ i rodziny Wallace’ów², heroicznej epoki, podczas której Szkocja, domagając się niepodległości, wiodła spór z Anglią.

Ale chociaż Sibowi i Samowi nie było już dane walczyć dla dobra kraju, a ich ustabilizowane życie dzięki znacznej fortunie toczyło się w spokoju i wygodzie, to przecież z całą pewnością nie należy im z tego czynić zarzutu ani uważać ich za degeneratów. Przeciwnie, czyniąc dobrze, jak najbardziej kontynuowali szlachetne tradycje swych przodków.

Obaj trzymali się świetnie i nic nie godziło w ich doskonale uregulowany żywot, tak więc choć na równi ze wszystkimi skazani byli na starzenie się, nigdy nie stali się starzy czy to duchem, czy umysłem.

Cóż, zapewne i oni mieli jakąś wadę – któż bowiem mógłby się mienić istotą doskonałą? Mianowicie uparcie wplatali w rozmowę sceny i cytaty zapożyczone od słynnego kasztelana z Abbotsford³, a zwsz-

¹ *Robert Bruce* (1274-1329) – król Szkocji od roku 1306; szkocki możny spokrewniony z rodem królewskim wygasłym w roku 1290; podczas okupacji większości kraju przez Anglików koronował się i podjął z nimi wojnę, w roku 1314 rozgromił Edwarda II pod Bannockburn, w 1328 na mocy pokoju w Northampton uzyskał od Anglii uznanie szkockiej suwerenności.

² *Sir William Wallace of Eilerslie* (1270-1305) – przywódca szkockiego powstania przeciwko rządowi Anglii (Normanów) Edwarda I Długonogiego, bohater narodowy Szkocji, podstępnie schwytyany i stracony.

³ *Abbotsford* – pałac w Szkocji, posiadłość wiejska Waltera Scotta; rezydencja, zbudowana przez niego w stylu dawnych zamków rycerskich, w latach 20. XX wieku

cza z epickich *Pieśni Osjana*¹, którymi po prostu się zachwycali. Któż jednak w ojczyźnie Fingala² i Waltera Scotta³ mógłby mieć do nich o to pretensje?

By zakończyć ów barwny portret ostatnim pociągnięciem pędzla, odnotujmy, że obaj bracia byli zawołanymi amatorami tabaki. Nie ma chyba nikogo, kto by nie wiedział, że w całym Zjednoczonym Królestwie⁴ na szyldach sprzedawców tabaki widnieje najczęściej dzielny Szkot pyszniący się swym tradycyjnym strojem, a w dłoni dzierżący tabakierkę. Otóż nasi bracia Melvillowie prezentowaliby się wspa- niale na którymś z tych obitych cynkową blachą szyldów, kołyszą- cych się na skrzypiących łańcuchach pod okapem trafiki⁵. Tabaką bowiem raczyli się równie hojnie – a może nawet znacznie hojniej – niż każdy zamieszkujący powyżej rzeki Tweed⁶. Co jednak nader inte- resujące – posiadali do wspólnego użytku tylko jedną tabakierkę – za to imponujących rozmiarów. Ruchomy ów sprzęt sukcesywnie lądo-

nęła do wnuczki poety; w zbiorach m.in. kolekcja militariów zawierająca przed- mioty, które należały do Rob Roya.

¹ *Pieśni Osjana* – sztandarowy przykład mistyfikacji literackiej epoki romantyzmu; ich rzekomym autorem miał być legendarny wojownik celtycki Oisín, syn Fionn; angielskie wydanie z roku 1760 było tłumaczeniem dokonany z języka gaelickiego przez ich „odkrywcę” Jamesa Macphersona; faktycznie Macpherson, XVIII-wieczny szkocki poeta, był ich autorem; przekładu fragmentów *Pieśni* na język polski dokonał w roku 1793 Ignacy Krasicki, całość przetłumaczył w roku 1832 Seweryn Goszczyński.

² *Fingal* – szkockie imię bohatera legend irlandzkich Finna (Fionna) Mac Cumhaila (lub MacCoola), ojca Osjana, żyjącego w III wieku; król Cormac mianował go wodzem fenian (irl. *Fianna*), wybranej drużyny dzielnych wojowników.

³ *Walter Scott* (1771-1832) – szkocki i angielski poeta i powieściopisarz, stworzył wzór powieści historycznej łączącej realia historyczne z fantastyką i wierzeniami ludowymi; najwybitniejsze powieści: *Wawerley*, *Rob Roy*, *Więzienie w Edynburgu*, *Ivanhoe*, *Naręczona z Lammermoor*; ulubiony pisarz Juliusza Verne’a, obok E.A. Poe’go i J.F. Coopera.

⁴ *Zjednoczone Królestwo* (ang. *United Kingdom*) – nazwa Wielkiej Brytanii stosowana od roku 1707, kiedy Akt Unii ustanowił zjednoczenie Królestwa Anglii i Królestwa Szkocji, pełna nazwa: Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii (*United Kingdom of Great Britain*).

⁵ *Trafika* – sklep z tytoniem i jego wyrobami.

⁶ *Tweed* – jedna z ważniejszych rzek w południowej Szkocji, jej spory odcinek pokrywa się z granicą oddzielającą Szkocję od Anglii; długość 156 km; uchodzi do Morza Północnego.

wał w kieszeni to jednego, to drugiego z braci. Było to jakby jeszcze kolejne łączące ich spoiwo. Rzecz jasna potrzebę zażycia doskonałej jakości nikotynowego proszku sprowadzanego z Francji odczuwali zwykle dokładnie w tym samym momencie i po dziesięć razy na godzinę. Tak więc, jeśli jeden z nich wydobywał z czeluści odzieży tabakierkę, oznaczało to, że obaj mają chętkę na spory niuch, a kichając, mówili sobie wzajem: „Oby Bóg Cię błogosławił”!

W sumie, wobec realiów codzienności z braci Sama i Siba była para prawdziwych dzieciaków. Zupełnie nie radzili sobie z praktyczną stroną życia, a w tym wszystkim, co dotyczyło świata interesów przemysłowych, finansowych lub handlowych, byli całkowitymi ignorantami! Zresztą nawet nie udawali, że się na tym znają. Co zaś do polityki, to być może, jako w głębi ducha jakobici¹, zachowali pewne uprzedzenia do rządzącej dynastii z Hanoweru², niezmiennie marząc o Stuartach, dokładnie tak samo, jak Francuzi mogliby marzyć o ostatnim z Walezjuszów³, co jednak tłumaczyć należy bardziej sentymentem niżli rozeznanie politycznym.

Tymczasem obu braci Melvillów na pewno łączyła jedna wspólna idea: jak najtrafniej spoglądać w serce panny Campbell, odgadywać jej najszybsze pragnienia, a gdy trzeba – nimi sterować, by koniec końców wydać ją za mąż za jakiegoś dzielnego młodzieńca zgodnego z ich wyborem, który nie mógłby postąpić inaczej, jak tylko ją uszczęśliwić.

¹ *Jakobici* szkoccy – zwolennicy pretendentów do tronu z dynastii Stuartów, potomków króla Szkocji Jakuba VII (w Anglii panującego jako Jakub II).

² *Dynastia hanowerska* – dynastia panująca w Wielkiej Brytanii i Irlandii w latach 1714-1901, założona przez Jerzego I (prawnuka Jakuba I Stuarta), powołanego na tron brytyjski na mocy Act of Settlement po śmierci Anny Stuart; wywodziła się z rodu Welfów, władającego Hanowerem od 1235; pod jej panowaniem do 1837 unia personalna Wielkiej Brytanii i elektoratu (od 1814 królestwa) Hanoweru; dynastia wygasła wraz ze śmiercią królowej Wiktorii, której małżeństwo z księciem Albertem sasko-koburskim (Sachsen-Coburg-Gotha) dało początek nowej dynastii na tronie brytyjskim (od 1917 pod nazwą Windsor).

³ *Walezjusze* (fr. Valois) – dynastia francuskich królów panujących w latach 1328-1589; jej założycielem był Karol de Valois, syn Filipa III Śmiałego, ojciec Filipa VI; była boczną linią dynastii Kapetyngów; ostatnim z Walezjuszów był Henryk III, w latach 1573-1574 król Polski.

Słyszając ich rozmowę, można by sądzić, że właśnie to nastąpiło, czyli oto znaleźli owego dzielnego młodzieńca, którego zamierzali obarczyć jakże miłym zadaniem na tym świecie!

– Więc Helena wyszła, bracie Sibile?

– Tak, bracie Samie, ale zbliża się piąta godzina, więc z pewnością zaraz wróci do domu...

– A gdy tylko wejdzie...

– Zatem myślę, bracie Samie, że najwyższy czas, byśmy odbyli z nią poważną rozmowę.

– Za kilka tygodni, bracie Sibile, nasza córka osiągnie wiek osiemnastu lat.

– Wiek Diany Vernon, bracie Samie. Czyż nie jest ona równie uroczą jak zachwycająca bohaterka *Rob Roya*?

– Tak, tak, bracie Samie, pod względem manier...

– Bystrości umysłu...

– Oryginalności pomysłów...

– Przypomina bardziej Dianę Vernon niż Florę MacIvor¹, wielką i wspianą postać z *Wawerleya*!

Następnie bracia Melvill, dumni ze swego narodowego pisarza, przywołali jeszcze kilka innych bohaterek, a to z *Antykwariusza*, *Guya Manneringa*, *Klasztoru*, *Pięknego dziewczęcia z Perth*, *Kenilworthu*, itd., itd. Lecz wszystkie te bohaterki ich zdaniem musiały ustąpić pola miss Campbell.

– Jest jak piękna róża, która rozwinęła się nieco zbyt szybko, bracie Sibile, i która powinna już...

– Otrzymać opiekuna, bracie Samie. Otóż powiedziałbym, że najlepszym opiekunem...

– Z całą pewnością powinien być małżonek, bracie Sibile, gdyż zapuściłby korzenie w tym samym gruncie...

– I rósłby w bardzo naturalny sposób wraz z młodą różą, którą by ochraniał!

¹ *Flora MacIvor* – u J. Verne'a: Mac Ivor; siostra Fergus MacIvora (Fergus MacGregora), jednego z bohaterów powieści *Wawerley*.

Obaj wujowie, bracia Melvillowie odnaleźli tę metaforę w książce *Doskonały ogrodnik*¹ i ją zapożyczyli. Z całą pewnością byli nią bardzo usatysfakcjonowani, gdyż obu przywiodła do identycznych uśmiechów zadowolenia na ich pocziwych twarzach. I znów wspólna tabakierka została otwarta przez brata Siba, który delikatnie zanurzył w niej dwa palce, a następnie przeszła w ręce brata Sama, ten zaś zacerpnąwszy z niej szczerze, schował ją do swej kieszeni.

– Czyli co, zgadzamy się, bracie Samie?

– Jak zwykle, bracie Sibie!

– Nawet co do wyboru opiekuna?

– Ach, czy można by znaleźć kogoś sympatyczniejszego, kogoś bardziej w guście Heleny niż ten młody uczonek, który już wielokrotnie okazał nam swe względy...

– I z tak wielką powagą.

– To prawda, byłoby trudno. Wykształcony, ze stopniem naukowym uniwersytetów w Oksfordzie i w Edynburgu...

– Fizyk jak Tyndall²...

– Chemik jak Faraday³...

– Dogłębny znawca wszelkich zjawisk i ich przyczyn na tym niskim padole, bracie Samie...

– Którego nie dałoby się zagiąć w żadnym temacie, bracie Sibie...

– Potomek wspaniałego rodu z hrabstwa Fife, a na dodatek posiadacz niezłej fortuny...

– No, nie mówiąc już o jego miłym wyglądzie, nawet w tych okularach w aluminiowej oprawie!

¹ Poradnik ten, autorstwa M. Malleta, zatytułowany *Le Parfait Jardinier* ukazywał się już w XVIII wieku w edycji francuskiej; czy istniał w wersji angielskiej – trudno powiedzieć.

² John Tyndall (1820-1893) – irlandzki filozof przyrody, badacz i odkrywca zjawisk fizycznych z zakresu m.in. magnetyzmu, glaciologii, chemii fizycznej i bakteriologii; najbardziej znane odkryte przez niego zjawisko to tzw. efekt Tyndalla – rozpraszanie światła przez koloid.

³ Michael Faraday (1791-1867) – angielski fizyk i chemik; prowadził pionierskie prace nad stałami stopowymi i szkłem optycznym; twórca prostej metody skraplania gazów; odkrył prawa elektrolizy (1833-1834), zjawisko indukcji elektromagnetycznej i samoindukcji; skonstruował pierwszy model silnika elektrycznego; odkrył zjawisko magnetoopptyczne, zwane zjawiskiem Faradaya.



I znów wspólna tabakierka została otwarta przez brata Siba,
który delikatnie zanurzył w niej dwa palce.

Czy okulary byłyby zrobione z czystej stali, niklu czy nawet z samego złota, to przecież bracia Melvill nie widzieliby w nich powodu do zerwania umowy. Zresztą po prawdzie takie przyrządy optyczne nader pasują młodemu naukowcom, nadając ich fizjonomii nieco więcej powagi.

Lecz czy ten dyplomowany na powyżej wymienionych uniwersytetach młodzieniec przypadnie do gustu miss Campbell? Jeśli bowiem miss Campbell istotnie przypominała Dianę Vernon, to jak wiadomo, Diana Vernon nie odczuwała do swego uczonego kuzyna nic poza trwałą przyjaźnią i bynajmniej pod koniec powieści go nie poślubiła!

Ale niech będzie! Przecież coś takiego nie mogło niepokoić obu braci, których starokawalerski całkowity brak doświadczenia sprawiał, że nie mieli zielonego pojęcia o delikatnej materii uczuć.

– Już wiele razy się ze sobą spotykali, bracie Sibie, i nasz młody przyjaciel nie wydawał się obojętny na urodę Heleny!

– Tak, tak, bracie Samie! Gdyby boski Osjan mógł wielbić jej zalety, urodę i wdzięk, nazwałby ją imieniem Moina, czyli ukochana przez cały świat...

– Chyba że nazwałby ją imieniem Fiona, bracie Sibie, a więc niemająca sobie w piękności równych w epoce gaelickiej!

– A czy przypadkiem nie przeczuwał istnienia naszej Heleny, bracie Samie, gdy powiedział: „Opuszcza swój zakątek, gdzie w samotności wzdychała, i niczym księżyc Orientu piękności jej bije chwała...”.

– „A blask jej urody poraża, a lekkie jej kroki brzmią dla ucha jak najwdzięczniejsza muzyka” – bracie Sibie.

Na szczęście obaj bracia w tym miejscu przestali cytować i powrócili z poetyckich obłoków bardów¹ do rzeczywistości.

– Z całą pewnością – rzekł jeden – skoro Helena podoba się naszemu młodemu uczonemu, to i on zapewne jej się spodoba...

– O ile, bracie Samie, dzięki licznym i wspaniałym przymiotom, jakimi obdarzyła go natura, już sama nie zwróciła na niego uwagi...

¹ *Bard* – tu: celtycki poeta i pieśniarz dworski, często wędrowny; także: poeta, wieszcz.

– Bracie Sibile, to tylko dlatego, że nie powiedzieliśmy jej, że oto nadszedł czas, aby pomyśleć o małżeństwie.

– Ale w dniu, gdy tylko zwrócimy jej myśli ku temu celowi, zakładając, że miałyby jakieś opory czy to przed mężem, czy małżeństwem...

– Nie omieszka, bracie Samie, powiedzieć tak...

– Dokładnie tak samo jak ten doskonały Benedykt, bracie Sibile, który tak strasznie długo się opierał...

– A na zakończenie *Wiele hałasu o nic*¹ poślubia Beatrycze!

Oto jak układali swe plany obaj wujowie miss Campbell, a szczęśliwe doprowadzenie swych kombinacji do końca wydawało im się równie naturalne, jak w komedii Szekspira.

Powstali ze swych miejsc wiedzeni wspólnym impulsem i spoglądali na siebie z filuternymi uśmiechami. Zacierali ręce z zadowoleniem. A więc sprawa ślubu załatwiona! Cóż takiego mogłoby mu stanąć na przeszkodzie? Młodzieniec poprosi o rękę panny. Panna udzieli odpowiedzi, o którą nie muszą się kłopotać. Konwenansom stanie się zadość. Trzeba tylko wyznaczyć datę.

Ach! Jakaż to będzie piękna uroczystość! Odbędzie się w Glasgow, z tym że na pewno nie w katedrze Świętego Munga², jedynej świątyni w Szkocji, która wraz z katedrą Świętego Magnusa z Kirkwall³, patrona Orkadów, powstała w okresie reformacji. O nie! Jest zbyt przytłaczająca, a co za tym idzie zbyt smutna na ślub, który to w wyobrażeniach braci Melvillów powinien aż iskrzyć młodością i miłością! Wybierze się raczej kościół Świętego Andrzeja lub Świętego Enocha, a może i Świętego Jerzego, który znajduje się w najelegantszej dzielnicy miasta.

¹ *Wiele hałasu o nic* – komedia Williama Szekspira.

² *Katedra Świętego Munga w Glasgow* – pierwotnie świątynia katolicka, obecnie zarządzana przez Kościół szkocki, wspaniały przykład architektury gotyckiej w Szkocji; *Święty Mungo* – pod takim imieniem znany jest Św. Kentigern (ok. 550 n.e.-603), który na miejscu obecnego Glasgow założył osadę chrześcijańską.

³ *Kirkwall* – stolica i największe miasto Orkadów, archipelagu u północnych wybrzeży Szkocji; *katedra Świętego Magnusa* – kościół parafialny należący do Kościoła Szkocji; budowany w XII, XIII wieku i w latach późniejszych; odnawiany w latach 1800, 1848, 1893 oraz 1913-1930; reprezentuje style: normański, romański i gotycki; wzniesiony na planie krzyża z pochylonymi nawami bocznymi.

Brat Sam i brat Sib nadal omawiali swój projekt, jednak rozmowa ta przypominała bardziej monolog niż dialog, gdyż był to zawsze ten sam ciąg myślowy wyrażany w identycznej formie. Rozmawiając w ten sposób, spoglądali przez obszerne, kryształowo czyste okna na cudowne drzewa w parku, pod którymi to właśnie przechadzała się miss Campbell, na kwitnące klomby otaczające wartki strumyk, na chmurne niebo prześwietlone jakby od spodu szczególnym blaskiem, tak charakterystycznym dla nieba w Highlandzie i środkowej Szkocji. Na siebie nie patrzyli wcale, gdyż było to im niepotrzebne. Jednak od czasu do czasu, zapewne powodowani tajemnym uczuciem, obejmowali się lub ściskali sobie dłonie, zupełnie jakby mieli ułatwić sobie wzajemne przekazywanie myśli za pomocą jakiegoś magnetycznego prądu.

Ależ tak! Doprawdy byłoby to wspaniałe! Dokona się wielkich i szlachetnych rzeczy! Wszyscy ci biedacy z West George Street – jeśli tam jacyś byli, bo gdzież ich nie ma? – też będą mieli swój udział w uroczystości. Chyba że miss Campbell, co jednak całkiem niepodobna, zechciałaby, aby wszystko odbyło się o wiele skromniej i przekonywałaby do tego wujów – a więc nie, już oni by się jej pierwszy raz w życiu przeciwstawili! Nie ustąpią ani w tej sprawie, ani w żadnej innej! Uroczystość ma być okazała, a goście zaproszeni na zaręczynową ucztę będą pili, według starodawnego obyczaju, za „wiechę na dachu”. I w tej samej chwili brat Sam i brat Sib unieśli prawe ręce, zupełnie jakby już teraz spełniali do siebie słynny szkocki toast!

Dokładnie w tym momencie otworzyły się drzwi do głównego hallu. Pojawiła się w nich młoda dziewczyna o zaróżowionych pod wpływem szybkiego ruchu policzkach. W ręce trzymała rozłożoną gazetę. Skierowała się ku braciom Melvillom, każdego z nich uraczając podwójnym cmoknięciem w policzek.

- Dzień dobry, wuju Samie – powiedziała.
- Dzień dobry, drogie dziecko.
- Jak się masz, wuju Sibie?
- Doskonale!



Pojawiła się w nich młoda dziewczyna o zaróżowionych
pod wpływem szybkiego ruchu policzkach.

[Kup książkę](#)

– Heleno – odezwał się brat Sam – mamy co do ciebie pewien plan.

– Plan? Jaki plan? Cóż takiego uknuliście, moi wujowie? – zapytała miss Campbell, spoglądając filuternie to na jednego, to na drugiego.

– Czy znasz może tego młodzieńca, pana Aristobulusa Ursiclosa?

– Znam.

– Czy on ci się nie podoba?

– Czemuż to miałby mi się nie podobać, wujku Samie?

– A więc podoba ci się?

– Czemuż miałby mi się podobać, wujku Sibie?

– Otóż mój brat i ja po dłuższym zastanowieniu postanowiliśmy zaproponować ci go na małżonka.

– Mam wyjść za mąż! – wykrzyknęła miss Campbell i wybuchnęła wesołym śmiechem, który odbijał się echem od ścian i zakamarków hallu.

– Nie chcesz wyjść za mąż? – spytał brat Sam.

– Po co?

– Nigdy...? – spytał brat Sib.

– Nigdy – odparła miss Campbell, przybierając poważny wyraz twarzy, któremu jednak przeczyły śmiejące się usta. – Nigdy, moi wujowie... przynajmniej tak długo, póki nie zobaczę...

– Czegóż to? – zawołali brat Sam i brat Sib.

– Tak długo, aż nie zobaczę zielonego promienia.



Rozdział II

Helena Campbell

Dom zamieszkiwany przez braci Melvillów i pannę Campbell znajdował się w odległości trzech mil od Helensburgha, małej miejscowości nad brzegiem Gare Loch¹, w jednej z najbardziej malowniczych okolic w kapryśnym wycięciu prawego brzegu rzeki Clyde².

Zimą bracia Melvill wraz z siostrzenicą zajmowali w Glasgow stary pałacyk przy West George Street w arystokratycznej dzielnicy nowego miasta, w pobliżu Blythswood Square. Tam właśnie spędzali sześć miesięcy w roku, chyba że, ulegając bez szemrania kapryswi Heleny, wyruszali w dłuższe podróże na wybrzeża Włoch, Hiszpanii lub Francji. Podczas tych wojaży jak zwykle spoglądali na świat tylko oczyma dziewczyny, przemieszczając się, dokąd tylko zechciała, zatrzymując się, gdzie jej się podobało, i zachwycając tym, czym ona się zachwycała. Potem zaś, gdy tylko miss Campbell zamykała swój ulubiony album, w którym szkicowała – czy to ołówkiem, czy piórkiem – wrażenia z podróży, potulnie wyruszali w podróż powrotną do Zjednoczonego Królestwa i z wielkim ukontentowaniem odnajdywali swoją komfortową siedzibę przy West George Street.

Maj był już w pełnym rozkwicie, gdyż upłynęły jego całe trzy tygodnie, gdy brat Sam i brat Sib poczul nieodpartą potrzebę wyjazdu na wieś. Zbiegło się to dokładnie z niemniej nieodpartym pragnieniem miss Campbell, by opuścić Glasgow z jego wielkoprzemysłowym hałasem, gonitwą za interesami, które nierzadko dochodziły nawet i tutaj, do dzielnicy Blythswood Square, i udać się pod mniej zady-

¹ *Gare Loch* – odnoga zatoki Firth of Clyde.

² *Clyde* – rzeka w Szkocji, źródła na Wyżynie Południowoszkockiej, płynie przez obszary Niziny Centralnej; ujście do głęboko wciętej w ląd zatoki Firth of Clyde, połączonej kanałem o długości ok. 45 km z zatoką Firth of Forth nad Morzem Północnym; długość 170 km.

mione niebo, odetchnąć powietrzem mniej nasyconym kwasem węglowym¹ niż niebo i powietrze starożytnej metropolii, z której lordowie tytoniu „Tobacco Lords”² kilka wieków wcześniej uczynili ważny ośrodek handlowy.

Tak więc całe domostwo, i państwo i służba, wyruszyło w ową nie dalszą niż dwudziestomilową podróż.

Miasteczko Helensburgh to bardzo przyjemne miejsce. Jest to kąpielisko uczęszczane przez wszystkich, którym zajęcia pozwalają na przejażdżki po rzece Clyde na zmianę z wycieczkami nad jeziora Katrine lub Lomond³, ulubione przez turystów.

W odległości jednej mili od wioski, nad brzegiem Gare Loch, bracia Melvill wybrali doskonale miejsce na budowę swego domostwa – pośród gęstwiny cudownych drzew, pośród całej sieci strumyków, na mocno pofałdowanym terenie, doskonale nadającym się na rozległy park. Cieniste polanki, zielone trawniki, masywy różnych krzewów, kwietne kobierce, łąki porośnięte „higieniczną trawą”, przeznaczoną specjalnie dla wybranego stadka owiec, stawy o czarnej lśniącej toni, po której z wdziękiem pływają liczne dzikie łabędzie, te same, o których pisał Wordsworth⁴: „Łabędź się zdwaja na wodzie, płynie bowiem on i jego cień”. I w końcu wszystko inne, co tylko zdolna jest zgromadzić natura dla radości oczu i czego nie zepsuje ludzka ręka. Taka właśnie była letnia posiadłość tej bogatej rodziny.

Dodajmy jeszcze, że z części parku usytuowanej powyżej brzegu Gare Loch rozciągał się przeuroczy widok. Daleko poza wąską cie-

¹ *Kwas węglowy* – używana w XIX wieku nazwa dwutlenku węgla.

² *Tobacco Lords* – grupa szkockich kupców, która w XVIII wieku doszła do wielkich majątków na handlu tytoniem; wielu z nich przyjęło styl życia arystokratów, wydając ogromne sumy na budowę okazałych domów i wspaniałych kościołów.

³ Loch Katrine – jezioro w Szkocji, w hrabstwie Stirling, odznaczające się malowniczym wyglądem; Loch Lomond – jezioro położone na uskoku tektonicznym Highland Boundary Fault, najrozleglejszy zbiornik słodkowodny na lądzie stałym w Wielkiej Brytanii; na jego powierzchni znajdują się liczne wyspy, m.in. Inchmurrin – największa wyspa, jaka powstała na zbiorniku słodkowodnym na terenie Wysp Brytyjskich.

⁴ William Wordsworth (1770-1850) – angielski poeta, wraz z Samuelem Taylorem Coleridge’em uznawany za prekursora romantyzmu w literaturze brytyjskiej; jeden z tzw. poetów jezior.



W odległości jednej mili od wioski, nad brzegiem Gare Loch, bracia Melvill wybrali doskonałe miejsce na budowę swego domostwa.

śniną, po prawej stronie, wzrok zatrzymywał się najpierw na półwyspie Rosenheat, na którym wznosi się śliczna willa we włoskim stylu, należąca do księcia Argyle. Po lewej zaś wzdłuż brzegu rysowała się faliście linia wiejskich domków Helensburgha, ponad którymi dominowały dwie lub trzy dzwonnice... W głąb jeziora wrzynało się eleganckie moło służące za przystań parowcom, a tłem dla tej radosnej scenerii było kilka nader fantastycznych budynków. Na wprost, na lewym brzegu Clyde, znajdował się Port Glasgow, ruiny zamku Newark, Greenock¹ wraz z lasem masztów zwieńczonych różnokolorowymi banderami, co tworzyło panoramę, od której trudno było oderwać wzrok.

Widok był jeszcze piękniejszy, gdy ktoś wspiał się na główną wieżę domostwa, z której wzrok obejmował całutki horyzont wokół.

Ta czworoboczna wieża ze stożkowatymi dachami lekko okrywającymi trzy narożniki jej platformy, ozdobiona blankami i machikułami², otoczona koronką kamiennej balustrady, w czwartym narożniku wznosiła się w postaci ośmiokątnej wieżyczki. Na niej stał maszt z flagą, jakie powiewają na dachach wszystkich domów i rufach statków Zjednoczonego Królestwa. Ów rodzaj baszty o nowoczesnej konstrukcji dominował nad całością budynków tej posiadłości – z ich nieregularną linią dachów, różnorodnością otworów okiennych, wybitych w murach to tu, to tam, licznymi fasadami i ścianami szczytowymi, wystającymi z fasad występami, z dołożonymi w oknach muszarabami³, z kominami rzeźbionymi na ich wierzchołkach, często wręcz

¹ *Port Glasgow* – drugie pod względem wielkości miasto w Inverclyde w Szkocji; pierwotnie mała wioska znana do roku 1667 jako Newark; *Newark* – dobrze zachowany zamek na południowym brzegu ujścia rzeki Clyde w Port Glasgow w Inverclyde, w Szkocji; *Greenock* – miasto portowe w zachodniej Szkocji, nad rzeką Clyde, w hrabstwie Inverclyde.

² *Blanki* – zwieńczenie murów obronnych w postaci wystających zębów osłaniających załogę; *machikul* – ganek na murach obronnych, wysunięty przed ich lico zewnętrzne, wsparty na kamiennych krokstynach lub na ceglanych sklepieniach; w podłodze znajdował się otwór służący do wyrzucania pocisków i wrzących cieczy; machikuły występowały w średniowiecznych fortyfikacjach (do XVI wieku).

³ *Muszaraba* – w architekturze muzułmańskiej ozdobna krata drewniana przesłaniająca okna lub balkony.



Na grzbiecie swego rumaka przemierzała pobliskie okolice,
a za nią podążał wierny Partridge, popędzając swego konia.

fantastycznych, które z takim upodobaniem stosowane są w architekturze anglosaskiej.

Tu właśnie, na tym najwyższym podeście wieżyczki, tuż pod łopoczącymi w podmuchach wietrzyku od zatoki Firth of Clyde barwami narodowymi, miss Campbell uwielbiała spędzać długie godziny na snuciu marzeń. Przysposobiła tam sobie uroczy kącik, przewiewny, prawie jak obserwatorium astronomiczne, gdzie mogła czytać, pisać, a nawet spać w każdą pogodę, dobrze chroniona od wiatru, słońca czy deszczu. Tam też zazwyczaj jej szukano. Jeśli zaś jej tam nie było, oznaczało to, że powodowana kaprysem spaceruje po parkowych alejkach czy to sama, czy w towarzystwie pani Bess, chyba że właśnie na grzbiecie swego rumaka przemierzała pobliskie okolice, a za nią podążał wierny Partridge, popędzając swego konia, by dotrzymać kroku swej pani.

Spośród licznej służby w domostwie należy specjalnie wyróżnić tych dwoje wiernych sług, od najwcześniejszego dzieciństwa przywiązanych do rodziny Campbellów.

Elisabeth, „Luckie”, czyli matka – jak to się powiada w Highlandzie o gospodyni, liczyła sobie wówczas tyle lat, ile miała kluczy w pęku, a miała ich nie mniej niż czterdzieści siedem. Była to urodzona gospodyni: poważna, zorganizowana, wyrozumiała, prowadziła całutkie gospodarstwo. Zdawać by się mogło, że wychowała nawet obu braci Melvillów, choć ci przecież byli od niej starsi, lecz z całą pewnością matkowała panience Campbell.

Tuż obok dzielnej ochmistrzyni trwał na posterunku Szkot Partridge, sługa duszą i ciałem oddany swemu państwu, a także zawsze wierny starym obyczajom swego klanu. Niezmiennie odziany był w tradycyjny strój szkockiego górala, nosił więc beret z niebieskiej wełny, upstrzony w ciapki, tartanowy kilt¹, który sięgał mu aż po kolana, *pouch* – rodzaj woreczka zrobionego ze skóry o długim włosie, skomplikowany zaś system sznurówek powiązanych w romboidalne

¹ *Tartan* – szkocka tkanina wełniana w różnobarwną kratę, będąca dawniej oznaką określonego klanu szkockiego; *kilt* – tradycyjny strój górali szkockich: spódniczka z barwnej, kraciastej tkaniny wełnianej.

kształty podtrzymywał wysokie getry, a stopy obute miał w trzewiki z niewyprawionej krowiej skóry.

Pani Bess prowadziła dom, Partridge czuwał nad jego bezpieczeństwem, kogoś potrzeba było więcej dla zapewnienia spokojnego życia w posiadłości?

Czytelnik dostrzegł zapewne, że w chwili, gdy na wezwanie braci Melvillów nadszedł Partridge, mówiąc o panience, wyrażał się: miss Campbell.

Gdyby nasz dzielny Szkot nazwał panienkę jej imieniem chrzestnym, mówiąc: miss Helena, złamałby reguły określające wzajemną hierarchię w klanie, a dokładniej takie niepodporządkowanie się zasadom byłoby poczytane za nowoczesny snobizm.

Nigdy to bowiem, a nigdy, żadna najstarsza z córek lub jedyna córka w rodzinie *gentry*¹, nawet w kołysce, nie jest nazywana imieniem, jakie otrzymała na chrzcie. Gdyby miss Campbell urodziła się w rodzinie parów, zwracano by się do niej „lady Helena”, jednak ta gałąź linii Campbellów, do której należała, była gałęzią boczną i nader oddaloną od głównego pnia paladyna sir Colina Campbella², który przodków wywodził od czasów wypraw krzyżowych. Przez wiele wieków boczne linie mocno się oddaliły od głównego pnia wspinających przodków, z którego wywodziły się takie klany jak: Argyle, Breadalbane, Lochnell i inne, ale choć Helena należała do bardzo już odległej odrośli, to przecież dzięki ojcu w jej żyłach płynęło nieco krwi tego świetnego rodu.

A choć zwano ją zaledwie miss Campbell, to niemniej była prawdziwą Szkotką, jedną z tych szlachetnych dziewczyn z Thule³ ze

¹ *Gentry* (ang.) – szlachta.

² *Paladyn* – sławny rycerz (zwykle wędrowny), średniowieczny wojownik i obrońca księcia; w poematach epickich nazywano tak rycerzy Karola Wielkiego; wymieniano 12 najsłynniejszych paladynów, np. w *Pieśni o Rolandzie*; *Colin Campbell*, 1. hrabia Argyll (ok. 1433-1493) – średniowieczny szkocki arystokrata, polityk, członek Izby Lordów.

³ *Thule* – starożytna nazwa wyspy położonej rzekomo o 6 dni żeglugi na północ od Brytanii, wymieniona po raz pierwszy przez greckiego żeglarza i kartografa Pyteasa z Massalii (2. poł. IV w. p.n.e.); identyfikowana z Islandią, Szetlandami lub wybrzeżami środkowej Norwegii; zwrot *ultima Thule*, użyty przez Wergiliusza w *Georgikach*, stał się przenośnym określeniem krańca świata.

swoimi błękitnymi oczami i blond włosami, której portret sporządzony przez Findona¹ albo Edwardsa² i umieszczony pośród wizerunków Minny, Brendy, Anny Robsart, Flory MacIvor, Diany Vernon, miss Wardour, Catherine Glover, Mary Avenel nie oszczędziłby pamiątkowych sztambuchów, w których Anglicy lubią gromadzić najpiękniejsze typy kobiece swego wielkiego powieściopisarza.

Po prawdzie miss Campbell była wprost urocza. Podziwiano jej śliczną twarzyczkę o oczach błękitnych niczym wody szkockich jezior – jak to się mówi. Średniego wzrostu, o eleganckiej sylwetce, poruszała się pewnym krokiem. Zwykle miała rozmarzony wyraz twarzy, chyba że na jej ustach zagościła leciutka nutka ironii, krótko mówiąc, była uosobieniem wdzięku i dystynkcji.

Ale miss Campbell była nie tylko piękna, lecz także dobra. Zamożna dzięki swym wujom, bynajmniej nie starała się epatować bogactwem. Jako osoba miłosierna wprowadzała w czyn stare gaelickie przysłowie: „Oby dłoń, która się otwiera ku innym, była zawsze pełna”.

Przywiązana nade wszystko do swego regionu, klanu, rodziny, dała się poznać jako Szkotka z krwi i kości i bez wahania przyznała by pierwszeństwo najgorszemu z Sawneyów przed najgodniejszym Johnem Bullem³. Jej patriotyczne uczucia drgały niczym struna harfy, kiedy głos górala roznosił po okolicy narodowy *pibroch*⁴ górali Highlandu.

De Maistre⁵ mówił: „Są w nas dwie istoty: ja i ta druga”.

¹ *Findon* – nie odnaleziono.

² Edward *Edwards* (1738–1806) – angielski malarz i rytownik, członek Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych.

³ *Sawney* – przydomek nadawany przez Anglików Szkotom, od postaci *Sawneya Beana*, właśc. Alexander „Sawney” Bean (Beane) – legendarnego ojca rodziny szkockich kani-bali, żyjącego w XVI wieku; *John Bull* (ang. Jan Byk) – przezwisko nadawane Anglikom, typowy albo przeciętny Anglik, od postaci występującej w satyrze *Historia Johna Bulla* autorstwa szkockiego lekarza i pisarza Johna Arbuthnota (1667-1735).

⁴ *Pibroch* (ang.) – pieśń wojenna, melodia napisana na dudy.

⁵ Xavier *de Maistre* (1763-1852) – francuski pisarz, brat Josepha Marie; część życia spędził w Rosji; w opowieściach *Podróż dookoła mego pokoju*, *Trędowaty z miasta*

„Ja” miss Campbell to istota poważna, rozważna, biorące życie bardziej jako obowiązek niż przysługujące jej przywileje.

„Druga” zaś była istotą romantyczną, z lekką skłonnością do przesądów, z zamiłowaniem do niezwykłych opowieści, w naturalny sposób wykluwających się w ojczyźnie Fingala, jakby spokrewniona z Lindamirami¹, zachwycającymi bohaterkami rycerskich romansów, gdyż jak one najchętniej przebiegała pobliskie *glens*², by tylko móc usłyszeć „dudy Strathdearne”³, jak mieszkańcy Highlandu nazywają dźwięk wiatru, wiejącego poprzez opuszczone wąwozy.

Brat Sam i brat Sib w równym stopniu lubili owe „ja” i „tę drugą” swojej siostrzenicy, choć musimy tu przyznać, że o ile jedna z tych panien Campbell oczarowywała ich przede wszystkim rozumem, to „ta druga” zaskakiwała ich nieoczekiwanymi ciętymi odpowiedziami i zwrotami akcji, gdy ni stąd, ni zowąd narowiła się, brykając w krainę marzeń.

Czy na propozycję obu braci właśnie „ta druga” dała tak dziwną odpowiedź?

– Wyjść za mąż! Poślubić pana Ursiclosa...! Zobaczmy... Porozmawiamy o tym później – powiedziała „pierwsza”.

– Nigdy... dopóki nie zobaczę na własne oczy zielonego promienia! – odparła „druga”.

Aost, *Więźniowie z Kaukazu*, *Młody Syberyjczyk*, łącząc klasyczną czystość języka, swobodę kompozycji i siłę wyobraźni, wyrażał uczucia i ideały romantyczne.

¹ *Lindamira* – bohaterka kilku romansów rycerskich, zwłaszcza angielskich, np. w romansie *The Adventures of Lindamira, a Lady of Quality*, autorstwa przypuszczalnie Thomasa Browna (Londyn 1702), po raz pierwszy występuje w romansie *The Countesse of Montgomeries Urania*, napisanym przez Mary Wroth (1621), oraz we francuskim *Le Favory* autorstwa Marie-Catherine Desjardins, Madame Villedieu (1665).

² *Glens* (ang.) – doliny górskie.

³ *Dudy* – instrument dęty drewniany, znany w całej Europie, szczególnie popularny w muzyce szkockiej; dźwięk powstaje przez wzbudzenie drgań stroika powietrzem wydostającym się pod ciśnieniem ze zbiornika powietrza, tzw. worka, z którego powietrze przechodzi przez stroiki do piszczałek; Polsce, w zależności od regionu, nazywany *kozłem*, *gajdami* lub *kozą*, skąd błędna nazwa *kobza*, będąca w istocie nazwą innego instrumentu, należącego do kategorii instrumentów strunowych.

Bracia Melvill spojrzeli po sobie, niczego nie rozumiejąc, a w tym czasie panna Campbell usadowiła się w wielkim gotyckim fotelu w okiennej wnęce.

– Co ona rozumie przez „zielony promień”? – zapytał brat Sam.

– I dlaczego chce koniecznie zobaczyć ten jakiś zielony promień? – dodał brat Sib.

Dlaczego? Dowiemy się wkrótce.



Chcesz przeczytać dalszą część?
Zapraszamy do księgarni!